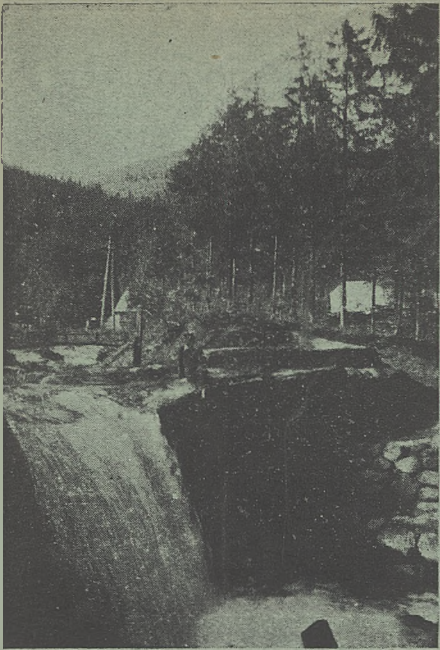


Kwartalnik

№ 2

Wiosna 1934 r.

Wydawnictwa Rok XIV.

KUŹNICZANKA



Treść numeru:

ROCZNA PRENUMERATA: 5 ZŁ.

Wydawca:

STOWARZYSZENIE CHRZEŚCIJAŃSKO-SPOŁECZNE

pod opieką Matki Boskiej Dobrej Rady. Zakopane-Kuźnice.

Redaktorka odpowiedzialna

Janina Strawińska

Adres Redakcji i Administracji „Kuźniczanki“:

Kuźnice, poczta Zakopane.

Telefon: Zakopane 301. — **Konto P. K. O.** Kraków 412.803.

Pamiętniki Jenerałowej Zamoyskiej

73

Paryż — Obowiązki rodzinne

(Ciąg dalszy)

Pan Andrzej oprócz pięknego pałacu w Warszawie, wystawionego własnem staraniem, według własnych planów, i zastosowanego do własnych i rodzinnych wymagań miał ogromny przyległy dom z mnóstwem mieszkań do najmu, z których najznaczniejszy miał dochód. Dom ten liczył, jeżeli się nie mylę 1.500 lokatorów wszelkiego stanu i majątku. — Otóż dnia jednego...... r...... Jenerał Berg, Gubernator Warszawy, jechał pod oknami tych dwóch domów, kiedy ktoś rzucił na ulicy bombę pod nogi koni Jenerała Berga. Kto rzucił? Może Moskal jaki z rozkazu Jenerała Berga, ażeby dać powód do gwałtów, które się tym zamachem usprawiedliwić miały. Bądź co bądź, Jenerał i jego policja zaręczyli, że bomba wyrzucona była z okien domu p. Andrzeja, i w ten moment cały sztab policjantów rozpoczął rewizję w obu domach i wszystkich mieszkaniach; pod oskarżeniem, że tam się fabrykują bomby, że stamtąd prawdopodobnie wychodzą okólniki rewolucyjne, więc wielkie poszukiwania za drukami i lejami bomb. Nic zupełnie nie znaleziono. Ale bo też w takich razach nie chodzi Moskalom o znalezienie jakiego istotnego przestępstwa i przestępcy, chodzi jedynie o znalezienie jakiegoś pozoru przestępstwa, któryby upoważniał srogość, przez to przestępstwo sprowadzoną. Nie wiem, po co się trudzą o takie bagatele, i poco im tych pozorów na usprawiedliwienie swoich gwałtów, skoro sprawiedliwość z tymi gwałtami w żadnym razie nic wspólnego mieć nie może. Bądź co bądź pozór dostateczny według Berga i jego policji znaleziono. Stanisław Zamoyski, 3-ci z rzędu syn Pana Andrzeja, miał na

nogach filcowe pantofle, w chwili kiedy policja wpadła na rewizję do jego pokoju; to było dowodem oczywistym, że się trudni fabrykacją bomb, gdyż robotnicy w prochowniach takiego używają obuwia. Natychmiast go zaaresztowano i wysłano do cytadeli, a stamtąd na Sybir do Werkotur w wieczną zimę, gdzie przez jeden miesiąc na rok śnieg taje — dokąd wysłano go bez żadnego innego odzienia, jak to co miał na sobie w chwili aresztowania. Przestępstwo Stanisława, dowiedzione filcowem obuwiem, nie mogło być wypadkiem jedynym w tym domu. Stanisław musiał oczywiście mieć wspólników zbrodni, a najprawdopodobniejszymi musieli być oczywiście najbliźsi krewni. Książe Tadeusz Lubomirski przed paru miesiącami ożenił się był z Marją Zamoyską Zdzisławówną, bratanką p. Andrzeja, a zatem siostrą cioteczną Stanisława. Najęli oni sobie mieszkanie w domu p. Andrzeja i tam mieszkali od ślubu wniósłszy ze sobą całe wyprawne umeblowanie, srebro, odzież, i całe swoje mienie. Książe Tadeusz musiał oczywiście być wplątanym w zbrodnię stanu Stanisława, a zatem wypadło i jego aresztować, do cytadeli posłać, i tak jego mieszkanie jak Stanisława, i jak wszystkich mieszkańców obu domów oddać na łup i na pastwę Kozakom. Domy były wielkie, piękne, bogate, to też rabunek trwał podobno tydzień cały, tembardziej że Kozacy zaczęli od piwnic, a pijatyka ujemnie wpływała na rabunek, więcej jeszcze po pijanemu niszczyli niż kradli. Z salonu p. Andrzejowej Zamoyskiej wspaniały klawikord Erarda, wyrzucono przez okno, tak samo jak marmurowe statuy i popiersia, jak i wszystkie książki i papiery p. Andrzeja Zamoyskiego, porozbijano szafy i biurka, od których był zabrał kluczyki ze sobą, i wszystko przez okna wyrzucano. Pani Stanisławowa Zamoyska z Podzameczka, bratowa pana Andrzeja, a zarazem przez ojca swego Przemysława Potockiego bratanka pani Andrzejowej, tyle miała odwagi, że o ile mogła, przechadzała się ze służącą swoją wśród pijanego żołdactwa po podwórzu pałacowem, szukając, czyby czego z rabunku i zniszczenia uratować nie mogła, tu podnosiła jakąś książkę pamiątkową, tu list jakiś, drogą ręką pisany, tu znowu jakiś drobiazg, i tak między innemi natrafiła na piękny naszyjnik perłowy pani Andrzejowej, i inne jej klejnoty. —

Księżna Tadeuszowa Lubomirska straciła od A do Z wszystko, co tylko posiadała, niczego uratować nie mogąc, a na domiar przez kilka dni pojęcia nie miała, co się z jej mężem stało; czy aresztowany, czy wywieziony, czy zabity. Takiego wówczas doznała przerażenia, że nigdy od tej pory nie powróciła do normalnygo stanu zdrowia. Po ilu dniach dopiero dowiedziała się, że mąż jej jest w cytadeli, i że ma być wywiezionym — ale dokąd, nie mogła się dowiedzieć; nareszcie uwiadomiona, że wywieziony w kierunku Niżni-Nowogrodu, na los szczęścia tam za nim podążyła, a tam dojechawszy, nie mogąc się wywiedzieć, gdzie go szukać, tam się zatrzymać musiała, bo się tam i ciężko rozchorowała wskutek tylu wzruszeń, tylu zmartwień i takiej męczącej podróży. Wartoby się szczegółowo wywiedzieć o tej podróży Księżny Tadeuszowej do Niżnego-Nowogrodu, o jej tam pobycie i chorobie. Mnie z jej opowiadania jeden szczegół utkwił w pamięci, któryby w istocie za przedmiot do dramatu mógł służyć. Jak się Księżna tak ciężko rozchorowała, i na świat wydała nieżywe dziecko; w miejscu tak dalekiem, tak obcem, nie posiadając języka, nie mając tam nikogo znajomego, coby się nią mógł zaopiekować, dowiedziała się o jej przybyciu i chorobie jakaś miłosierna Moskiewka, żona moskiewskiego Jenerała, i chciała przyjść do niej z pomocą, ratunkiem, pociechą; kazała się zameldować raz i drugi, ale Marynia ani słyszeć chciała o takich odwiedzinach. Przypomina się wierszyk Gorczyńskiego, w ustach dziecka sieroty: „A to mamo ci Moskale, co w Warszawie bębnią, trąbią po ulicach, mego tatę mi zabili?“ Marynia świeżo miała w pamięci krzywdy i okrucieństwa przez Moskali wyrządzane i myśl przyjęcia pomocy z takich rąk, nie mogła jej się w głowie pomieścić. Doznane gwałty stały jej w pamięci, — a przy gorączce i strasznem rozdrażnieniu nerwowem w każdym Moskalu widziała mordercę, każdego posądzała, że ją chce okraść, otruć, oszukać. Biedna Moskiewka, poczciwa nie zrażała się wrażeniem, jakie na Maryni sprawia, i, nie mogąc dostać się do niej zwykłym sposobem jako gość, przemocą do niej weszła, i chociaż Marynia z przerażeniem głowę sobie pod kołdry chowała, mówiąc, że ta pani przychodzi ją zabić, otruć, zdradzić, nie dała się zrazić, wysłuchała to wszystko, co dla jej poczciwego

serca bolesnem musiało być do wysłuchania, i, nie zrażając się niczem, przemogła wstręt i obawy Księżny Tadeuszowej. Głównie sobie pozyskyła jej zaufanie, przynosząc jej wiadomości o mężu, ułatwiając z nim korespondencję. Potem przynosiła jej rosół z własnej kuchni, czytywała jej, przysiadywała przy niej z robotą, rozrywała ją i na duchu podtrzymywała ją, jak mogła, a nareszcie, jeżeli mnie pamięć nie myli, doprowadziła do tego, że Księstwo Tadeuszowie dostali się do wspólnego miejsca pobytu i mieszkania, zdaje się, że w samym Niżnym-Nowogrodzie.

Wszystkie te wiadomości, spadały jedne po drugich na p. Andrzeja, o żonie, o synu, o Lubomirskich, o rabunku domu, o rozproszeniu bibljoteki mozolnie nagromadzonych materjałów do długoletniej pracy, a na domiar wszystkiego konfiskata obu domów.

W Warszawie mnóstwo mało-zamożnych ludzi oszczędności swoje p. Andrzejowi były powierzyli na %, hypotekując je na jego domach; bo większe mieli zaufanie do tej hypoteki niż do wszelkich banków i państwowych pożyczek. Otóż ci wszyscy mniejsi właściciele nietylko że ogromnie wiele a raczej wszystko stracili przy rabunku domu i ich mieszkań, ale do tego przez konfiskatę stracili % zahypotekowanych sum, a ostatecznie największe mieli obawy o same te sumy, które częstokroć przedstawiały całe ich mienie. — Ci nieboracy zarzucali p. Andrzaja swoimi listami i prośbami o ratunek, o litość, o sprawiedliwość i przywrócenie im powierzonego mu mienia. Każda poczta przynosiła mu ich kilka. A że ludzie zwykle pod wpływem wielkiej boleści łatwo się stają niesprawiedliwymi, i tu coś podobnego się stało. — Nikt przy zdrowych zmysłach nie mógł przypuścić, ażeby Stanisław, syn p. Andrzeja, był w istocie fabrykował bomby pękające, ani żeby się był bawił rzucaniem ich pod nogi Jen. Berga, ale jak mówi przysłowie, byle kłamać i kłamać wytrwale, a szczególniej byle szkalować wytrwale, to zawsze coś się z tego zostanie. Tak i w tym przypadku; w braku wszelkiego sądu, wszelkiego jawnego oskarżenia i jawnej obrony, nie było ostatecznego dowodu, że on tej bomby nie rzucił, tak jak i nie było żadnego, ażeby ją był sfabrykował i rzucił. Ale twierdzenie moskiewskie, że on był winowajcą, zrzucało poniekąd

na niego odpowiedzialność za wszystkie klęski, które z tego wynikły. — Niejeden tłomaczył, że Stanisław chciał się zemścić na Bergu za wydalenie ojca. Ci co go, znali wcale takiego szaleństwa przypuścić nie mogli, a inni nie wiedzieli, co myśleć. Można sobie wystawić, że, jeżeli coś mogło przyczynić się do przykrości, jaką p. Andrzej doznawał, to tego rodzaju przypuszczenie. Znosił on to wszystko, można powiedzieć, że heroicznie, w chrześcijańskiem znaczeniu słowa, bo wcale nie z pogańskim stoicyzmem. Ani razu nie usłyszałam z ust jego słowa gniewu, pogardy, nienawiści względem tych, którzy tak srogo przeciwko niemu zawinili.

Nigdy nie rozstawał się ze swoimi kluczykami, było ich jakie dziesięć na stalowem kółku; kluczyki od tych szuflad, szkatułek prawie wszystkie sławnych wówczas angielskich zameczków Brama. Potrząsał niemi i mówił patrząc na nie: „Oto cały mój majątek, nie powinien mi utrudzać wejścia do nieba“. Czasami znowu odnośnie do splądrowanych i skonfiskowanych domów mawiał: „Pomyliliśmy się co do wieku, w którym żyjemy, pobudowaliśmy sobie domy, a nam wypadło koczować pod namiotami“.

Bardzo krótko po przyjeździe do Paryża zabrał się do pracy w rozmaitych kierunkach, chodził co wtorku na posiedzenia Academie des Sciences Economiques Morales et Politiques, której był członkiem Korespondentem Institut de France. Pracował nad dziełem o więzieniach i systemie karnym wszystkich państw Europy. Do późnej nocy przy lampie, drobnem a wyraźnem pismem pisał, tłomaczył przepisywał, robił wyciągi z rozmaitych dzieł angielskich i francuskich. Czasami, gdyśmy mówili, że się może nadto męczy, odpowiadał, że trzeba pracować, ażeby nie wpadać w niepotrzebne myśli. Czasami znowu, jak kto przyszedł do niego z jakąś zrozpaczoną ze współczucia miną to się uśmiechnął i mówił: „uszy do góry“. Czasami przytaczał angielskie przysłowie: never say die“. Nie przyznawaj się nigdy, że jesteś zabitym“. Dziwna to rzecz — zdawało mi się wówczas, że rozumiem wszystko, co on cierpi, i że oceniam jego męstwo i jego cnotę; a teraz gdy tu o nim piszę, wydaje mi się, że wcale inaczej go rozumiem, oceniam i podziwiam. Bo też zdaleka nieraz lepiej można sądzić i oceniać ludzi, niż z bliska z nimi żyjąc. Tak mała przed okiem

zapora wystarcza, ażeby nam słońce zasłonić. Toż samo zdarza się czasami z ludźmi. P. Andrzej miał swój charakter, a ja miałam swój; a te dwa usposobienia bardzo były różne sobie, i nie dobrane do siebie. Zdaje mi się, że byłam dla niego próbą cierpliwości, a on też moją nieraz wypróbował. Mego męża nic tyle nie cieszyło, jak kiedy widział, że potrafię sama sobie w czem poradzić, że sama sobie interes załatwię; że się zdobywam, ażeby pójść napisać, uczynić co wypada. P. Andrzej nie mógł ani pojąć, ani znieść, ażeby kobieta była w czemkolwiek samoistną. Mój mąż bardzo stał o serce u kobiety; ale zdaje mi się że wiele bardziej jeszcze chodziło mu o to, żeby miała głowę i męstwo. P. Andrzej u kobiety żądał tylko serca, każda oznaka serca kobiecego, pieszczotliwego serca miała dla niego coś w sobie kojącego. — Od chwili jak on do domu naszego wstąpił, wszystko było na jego rozkazy i stosowało się do jego dogodności; powozu, koni o tyle tylko używałam, o ile on ich nie potrzebował. Na obiad zapraszaliśmy głównie tych, których on widzieć pragnął. Kłopotał się o młodszych synów swoich, Andrzeja i Zdzisława, i o dwóch młodszych Czorbów Konstantego i Jana których miał u siebie na wychowaniu, a którzy się tam naraz zostali bez dachu — bez opieki. — Mój mąż namówił p. Andrzeja, żeby ich sprowadził do Paryża, i żeby nasz dom za swój uważali. Mieli oni wprawdzie mieszkać i uczyć się u P. Rovelet pierwszego redaktora Monde, ale stołować się mieli u nas. P. Andrzej z przyjemnością przyjął to zaproszenie. A ja swoją drogą bardzo byłam rada, że mała jest w tem dla niego osłoda. Ale skądinąd można się domyśleć, czem dla mnie była ta gościnność, ze wszechmiar miła; bo niepodobna obmyśleć czterech młodych ludzi bardziej zacnych, przyjemnych, dobrze wychowanych i delikatnych; więc ich obecność nie ciężyła mi wcale; ale z przybyciem tak ich jak ich ojca ustała dla mnie moja najdroższa całego dnia chwila, kiedy mój mąż po całodziennej pracy biegania po Paryżu, nużących rozmowach zasiadał do stołu, ażeby mi opowiadać o tem, co robił, ażeby rozmawiać ze mną i z dziećmi o wszystkiem, co nas osobiście obchodziło. — Koniec trzeba było położyć tej radości i tym rozmowom; mianowicie dzieciom nie można już było odzywać się przy stole.

To było ofiarą istotną, ale muszę sobie oddać tę sprawiedliwość, że ani ona, ani inne tego rodzaju mnie nie kosztowały bynajmniej; po pierwsze, bo czułam, że dla p. Andrzeja nie mogę zrobić za wiele, ani nawet dosyć, po drugie że miałam uczucie, jakoby każdy dowód uszanowania jemu oddany, odnosił się wprost do mojej matki; a więc nie umiałam dosyć mu czci okazać i każda sposobność do okazania mu jej, była mi drogocenną. Po trzecie wiedziałam że wszystko co uczynić można dla dogodzenia p. Andrzejowi, sprawiało memu mężowi niezrównaną przyjemność, a to mi wystarczało, ażeby niczego nie szczędzić. Ale mam przekonanie, że więcej byłabym uczyniła dla osłodzenia mu życia, żebym była umiała być bardziej wylaną, czułą, pieszczotliwą potulną.

Przypominam sobie, że któregoś dnia zdarzyło się, że musiałam wsiąść na Imperial, Tramwaju, jadącego do Sevres, czego nigdy nie byłabym się odważyła zrobić, nie będąc bardzo pewną, czy to wypada. Więc z pewnem zadowoleniem opowiadałam o tem bohaterskim czynie. Ktoś się zapytał, czy się nie bałam, z pewną dumą odpowiedziałam, że nie. A pan Andrzej na to: „ja tak lubię kobiety, co się czegoś boją“. A ja na to: „to ja zasługuję, ażeby być lubianą bo niestety dużo jest rzeczy, których się boję“. Ale to nie przeszkadza, że miałam uczucie, że ja się do tego nie nadaję, ażeby on mnie lubił.

Bądź co bądź, wszystko, cośmy obmyśleć mogli dla wygody pana Andrzeja, cały jego hart duszy, jego męstwo i poddanie, nie mogły zapobiedz zabójczemu wpływowi, jaki tyle zmartwień na zdrowiu jego wywarło. On, co nigdy nie chorował, a, utraciwszy mienie i rodzinę cieszył się jeszcze niezwykłą siłą i czerstwem zdrowiem, zapadł na tak zwaną a straszną chorobę angine de poitrine. Nadzwyczajne duszności i bóle w piersiach i sercu, tak że odetchnąć wcale nie mógł i zdawało się, że kona. Napadów takich raz po raz miał kilka; a doktór nie tail, że każden śmiertelnym stać się może. P. Andrzej przyjął to cierpienie i utratę zdrowia z tą samą pogodą, co wszystko inne. Nie żalił się, nie skarżył; z największą prostotą, jak dziecko przyjmował rozkazy lekarskie i wykonywał je. Nielatwo było wyciągnąć go na mówienie o moralnych troskach i bo-

leściach, ale jak mu przyszło o nich mówić, to z tą samą szczerością i prostotą. Nie udając bynajmniej, że to co boli nie boli, ani że to rzecz małej wagi, lub że on jest po nad tem, i nie czułym na to, co dolega, ale wyznając, że cierpienie wielkie, dodawał z uśmiechem; że coś za grzechy swoje wycierpieć potrzeba i mawiał: „jak kto z łaski Boga i dobrej żony tyle lat szczęścia miał na ziemi co ja, sprawiedliwie, żeby też coś nareszcie przecierpiał“. --

Pan Andrzej mieszkał u nas, w pokojach parterowych na Quai; a ja całą chlubę moją zasadzałam na tem, ażeby tam niczego nie brakło i żeby ci co do niego przychodzili, lub z kraju przyjeżdżali, przy samem wejściu do niego, rozumieli, jaką dla niego cześć mamy.

Kiedy był chory, synowie i młodzi Czorbowie, na przemian u niego nocowali i doglądali. — Dojeżdżali też z kraju Janowie i Eugeniuszowie Lubomirscy, pani Zdzisławowa Zamoyska z córkami, pp. Rembielińscy i inni bliżsi i dalsi krewni i znajomi.

(C. d. n.)

(Z rozmyślań Jenerałowej Zamoyskiej).

ŻYCIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

Chcemy, aby nasze uczennice umysłowo się kształciły, bardzo to sprawiedliwe. Ale i w tem, czy możemy im powiedzieć, aby nas naśladowały? Czy czytamy, — co czytamy — i jak czytamy?

Umysł, który się nie kształci, rdzewieje i słabnie. Trzeba codziennie godzinę, a co najmniej pół godziny poświęcić dla własnej nauki. Bez tego nie ulega wątpliwości, że z dnia na dzień umysł tępieje. Od chwili kiedy przestaniemy się uczyć, zaczniemy zapominać. Co więcej, nie wyrabiając pamięci, codziennie ją tracimy. Trzeba ćwiczyć pamięć, trzeba kształcić rozum, jeżeli się nie chce wpaść w rodzaj przedwczesnego zmiękczenia mózgu.

Codzienne rozmyślanie, szczególnie jeżeli choć w połowie pisane, nauka religji, rekolecje, utrzymują świeżość umysłu. A choćbyśmy tylko na tej nauce poprzestały, i musiały za św. Pawłem powiedzieć, że nic więcej nie znamy krom Chrystusa i Chrystusa ukrzyżowanego, nie będziemy już wcale pożałowania godne.

Co do pamięci, ćwiczyc ją trzeba nieustannie. Wiele rzeczy jest do nauczenia się, nie mówiąc już o historji kościoła, historji własnego kraju, którą każden powinien znać gruntownie, trzeba jeszcze zrobić sobie prawdziwe zadanie z uczeniem się na pamięc w wolnych chwilach.

Znałam Greczynkę, która po trochu w czasie czesania się, doszła do tego, że nauczyła się całej Illiady. Na stoliku do czesania, mając zawsze książkę otwartą, nie traciła chwili czasu.

Tutaj wstyd prawdziwy, że tak mało znamy modlitw liturgicznych. Większość nawet nie jest w stanie śpiewać pieśni kościelnych, nie umiemy ich na pamięć.

We Francji n. p. u Notre Dame słychać czasem kilka tysięcy osób śpiewających jednocześnie Miserere lub Stabat. Te hymny kościelne każdy katolik powinien umieć na pamięć. U nas zaledwie kilka odpowiada nieśmiało, we wspólnych modłach, i to jeszcze jąkając się, albo nie domawiając w połowie. Trzeba nauczyć się wymawiać wszystko wyraźnie, ściśle z akcentem i zrozumieniem tego co się mówi.

Kiedy w konfesjonale ksiądz zada za pokutę jaką liturgiczną modlitwę, wiele lepiej byłoby, umiejąc ją na pamięć, odmówić zaraz, niż dopiero szukać odpowiedniej książki, a często nie mogąc znaleźć, pokuty zapomnieć.

Dobrze byłoby uczyć się wszystkich modlitw w dwu językach, w języku kościoła, więc po łacinie, i w języku własnym.

Jeżeli z powodu nadmiaru pracy materjalnej, mając mało czasu, zaniedbujemy ćwiczenia umysłu, staniemy się, jakby martwemi maszynami.

Trzeba koniecznie kształcić umysł i pamięć, np.: uczyc się psalmów. Ksiądz Mariotte umiał na pamieć całe Naśladowanie. Ksiądz Biskup z Autun codziennie powtarzał kilka rozdziałów Ewangelji.

Według konferencji Jenerałowej Zamoyskiej.

Wanda Kujawska.

Z CHRYSTUSEM

Rozmyślanie.

Więc jak to było... Znużone bólem serce szuka pociechy w powrocie do tego, co minęło. Jak paciorki różańca niech się wspomnienia jeszcze raz przesuną przed oczyma....

Więc jak to było.... Było kiedyś jakieś życie, zwykłe, codzienne, proste — może czasem chwila tęsknoty nienazwanej przemknęła w niem, jak błyskawica — by, jak ona, bez śladu zniknąć.

I był ten moment, jedyny, pamiętny, w mózgu i w sercu wyryty, gdy Go ujrzeli... „ujrzeli, przyszli i pozostali"...

Ten moment, co przeciął ich życia na dwie epoki: przedtem i potem. I tylko to „potem" jest coś warte, tylko to „potem" żyje w myślach, sercach i we wspomnieniach.

„Pozostali"... Jak można było zresztą odejść! Poczuli zdaSię dopiero po raz pierwszy, że żyją, a życie stało im się bajką cudną, błękitną i złotą,... a każdy wieczór był radosną nadzieją dnia jutrzejszego, a przed każdym rankiem słał się złocisty gościniec godzin, co nadejść miały.

Życie z Nim... Jak boli, że każdej z chwil przypomnieć nie sposób, że goni się wspomnienia, jak paciorki rozsypane. Mówił do nich i do tłumów — mówił tak często i chętnie — lecz, wyznaje pokorna myśl, „Nie rozumieliśmy". I zaraz serce pociesza — i nie to było najważniejsze.

Najważniejsza była Jego obecność. On był, był tuż obok — to wystarczało najzupełniej, najbogaciej. Można się było zapatrzeć na góry błękitne w dali, można było paść oczy przepychem kwietnych łąk, czy mknąć spojrzeniem po falującej powierzchni jeziora — lecz czuło się wciąż Jego obecność, co zmieniała świat i ludzi na swój własny, jedyny, Boski sposób. Zdawało im się, że oto naprawdę ożyli, że to, co było przedtem, to szary, ciężki sen, z którego się zbudzili do promiennej rzeczywistości.

Przesuwają się paciorki wspomnień, jak przesuwały te jedyne na świecie dni Boskiego braterstwa, wiążąc ich proste, rybacze dusze taką mocą przywiązania i miłości, jakiej równej nie było na świecie. Chłonęli Jego obecność, pili Jego słowa, jak pije ziemia spieczona ciepły, letni deszcz. Nie było czasu myśleć, zastanawiać się i rozważać. „Dziś" było za cudne, za bogate...

Szli za Nim przez wszystkie dni Jego wędrówki, przez dni chwały ludzkiej, przez dni pogardy i poniżenia — zapatrzeni, zasłuchani — służąc Mu tak pokornie i radośnie. I tylko czasami, czasami... jedno słowo z Jego wszystkorozumiejących ust hamować musiało podmuchy niechęci, podmuchy zazdrości tak bardzo ludzkich, co się w ich sercach zrywały — może wbrew ich woli nawet.

Kochali jak dzieci, jak dzieci ufali: „Do kogóż pójdziemy?"..

A potem, potem... co się stało? Te groźby, ten niepokój, jak przed burzą, ten horyzont, co się ściemnia zbyt nagle, by zrozumieć, co się dzieje... i grom, grom, co ich ogłuszył, co ich rozrzucił jak wicher zeschłe liście. Grom, co zabija czucie, i oczy patrzą, a nie widzą, i serce bije, a nie czuje.

To już nie słońce złote, nie błękit nad nimi, a jakieś płonące urągowisko i ciężkie sklepienie grobowca — skądby inaczej ten tępy ból serca, ta duszność w piersi, ta myśl mętna...

I cóż dziwnego, że dnia trzeciego nie uwierzyli, że uwierzyć nie mogli na razie, że zmartwychwstał, że Go widziano! Cóż dziwnego, że szałem radości nie wybuchnęli, mając Go znów między sobą. — Myśl z trudem dąży za wypadkami, szybsze jest serce w swem drgnieniu radości: „Więc wrócił do nas“.

I toczą się paciorki wspomnień.... Takie dziwne te dni, takie niezwykłe — czy nie dlatego chwytają się ręce zwykłych, codziennych prostych czynności w jakiemś niejasnem poczuciu, że równowaga musi być zachowana, i w jakiemś jeszcze bardziej mglistem, że trzeba zacząć na siebie samych liczyć?..... Ale to wszystko mgliste, bardzo mgliste — naprawdę, świadomie — żyją w ciągłem oczekiwaniu tych chwil, gdy zjawia się między nimi, gdy mogą Go spojrzeniem ogarnąć, gdy mogą chłonąć dźwięk Jego słów, tak prostych i zwyczajnych... a mimo to czują się dziwnie onieśmieleni, tak jakoś dalej... To już nie to...

Aż przyszedł wreszcie ten dzień, gdy Go ujrzeli po raz ostatni. Czemu nie przeczuli, że to był ostatni raz, czemu?... Ta tęsknota rozpaczna, świadoma siebie...

Nigdy już — nigdy nie ujrzą Go znowu, nigdy już nie będą mogli zanurzyć spojrzenia w przepastnych głębiach Jego oczu najsłodszych, nigdy już nie schwycą myśli w najlżejszem drgnieniu Jego warg... Dziecinnie szuka się pociechy, wspominając, jak to się już z Nim rozstawało — rozsyłał ich przecież nieraz i nie widzieli Go szeregi dni. Tak, lecz wówczas czekało się na tę jedynie ważną chwilę ujrzenia Go znowu — za tem wzgórzem, za tym zakrętem ścieżki dojrzą znajomą postać, dojdzie może ich uszu dźwięk Jego głosu... A nawet potem, gdy bezpowrotnie skończyło się to jedyne braterskie współżycie Boga i człowieka, gdy zjawiał im się niespodzianie z jakiejś dali, w którą za Nim podążyć nie mogli, to życie stało im się ciągłem tęsknem wyczekiwaniem.

A teraz — na nic się już nie czeka, na zawsze wszystko skończone i nigdy już nie wróci...

Paciorki wspomnień dobiegły końca...

Lecz oto z tym jedynym, ostatnim, co w dłoni pozostał, powoli, powoli... z trudem niesłychanym i mozołem powraca dźwięk słów najdroższych, ostatatnich, żegnalnych. „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody ziemi“...

I zaczęły się dni rozmowy z duszą własną. — Skądś, dawnemi echami wracały ku nim nietylko obrazy i wspomnienia, ale słowa, ale myśli... Powoli.... powoli.... z trudem niesłychanym i mozołem szło ku nim zrozumienie skarbów bezcennych, gdzieś w zakamarkach pamięci ukrytych — szło przedewszystkiem zrozumienie z obcowania z Nim zrodzone, że dawać — to szczęście najwyższe, że kto dostał, ten dawać musi, a że Miłość dostali — Miłość da ć będą.

Ucis ,ły się serca, umilkła szarpiąca tęsknota, bo od tej chwili nie ciała ich, nie oczy i uszy, ale dusze obcować z Nim zaczęły.

Świat przestał być bajką błękitną i złotą, przestał też być beznadziejną pustynią tęsknoty, a stał się polem pracy — radosnej, ochotnej, twórczej. A wtedy On wrócił do nich, On przy nich stanął i nie opuści ich już nigdy. —

I tak poszli...

GŁOSY KUŹNICZANEK

OD REDAKCJI. Otwierając niniejszą rubrykę, uprzejmie prosimy o dalsze głosy. Jeżeli pismo nasze ma ogniskować myśli, pragnienia i potrzeby Kuźniczanek, jeżeli ma istnieć i rozwijać się i byc echem Zakładu, rozchodzącem się po najdalszych zakątkach Polski, konieczną jest rzeczą aby Kuźniczanki zasilały ją nietylko przez prenumeratę, ale i przez współpracę. Tym razem umieszczamy kilka głosów na temat: „Jakie trwałe wartości życiowe dały mi Kuźnice“. — Temat opracowany kolejno przez uczenicę z roku ubiegłego, z przed 10-ciu laty, i przed 30 laty.

Hanka Arctówna.

JAKIE WARTOŚCI ŻYCIOWE DAJĄ KUŹNICE

Kuźnice mają za zadanie przygotowanie kobiety do jej właściwej roli w życiu. Kształcą się tam zastępy młodych panien na przyszłe matki, żony i gospodynie. Nauka nie jest tylko teorją, ale jest wzięta z życia. Idee Pani Jenerałowej Zamoyskiej, chociaż były wypowiedziane pół wieku temu, nie uległy zniszczeniu, może tylko małym odchyleniom, gdyż życie poszło w szalonym tępie

naprzód. Wykształcenie teoretyczne obok wyrobienia moralnego i duchowego tworzy zastępy kobiet samodzielnych i przygotowanych do wszelkich niespodzianek obecnego czasu.

Kiedy się jest w jakimś zakładzie, nigdy nie docenia się korzyści, które możemy z niego wynieść. Jestem przekonana, że większość moich koleżanek, jak i ja zresztą, dopiero dziś zdajemy sobie sprawę z celowości nabytej wiedzy w Kuźnicach. Nie mówię tu o praktyce, bowiem ta w znacznej mierze zależną jest od zdolności idywidualnych, jednak najbardziej życiowo nieprzygotowana panienka, po rocznym pobycie w szkole, potrafi lepiej lub gorzej zająć się gospodarstwem, kuchnią, jest w stanie sama sobie uszyć cośkolwiek. Nie będzie zależną od kucharki, czy krawcowej. Strona moralna stoi na bardzo wysokim poziomie. Zapoznajemy się z religją w trochę inny sposób, niż jak nas uczyli w szkołach. Mamy szalenie miłe rozmyślania, które mimo woli zmuszają nas do zastanowienia się nad istotą Pisma Świętego. Zaczynamy dopiero teraz Pismo Święte kochać i rozumieć. Wszelkie wykłady z dziedziny psychologji, lub z nauki społecznej są tak dostosowane, aby kształciły umysł i wolę. Rygor szkolny, niezbędny w każdym większym środowisku ludzi, przejawia się w ścisłym przestrzeganiu ładu i porządku, jak również w stosowaniu się do godzin. Mogę śmiało powiedzieć, że chyba nie znajdzie się taka, któraby zapomniała w jaki sposób układa się bieliznę w szafie, lub któraby nie wiedziała, że kasa musiała być zawsze w należytym porządku. Pamiętam ile to łez wylanych i zgrzytań zębami — bywało, gdy panna Jadzia, która była mistrzem w wynajdowaniu nieporządku w szafie lub na bucikarni, znalazła jakieś niedokładności. Obecnie z wdzięcznością wspominamy te wszelkie uwagi, które już dziś nam się niezmiernie przydały i które nas już wcale nie dziwią. Potrafiły nam panie przez te kilka miesięcy pobytu dać niezmiernie dużo cennych, drogich rad i wskazówek na całe życie. Nie były to teorje, jak nam się początkowo zdawało, lecz zasady, które sprawdzają się w życiu. Pogoda ducha i wartości życiowe umiejętnie stosowane przez kochaną Panią Przełożoną — Pannę Julę Zaleską, wpoiły w nas zrozumienie i celowość zasad Pani Jenerałowej.

Dziwi mnie, czemu podobna szkoła gospodarcza, która oprócz wyrobienia praktycznego daje hart ducha, nie ma obecnie zrozumienia w społeczeństwie.

Dziękuję Bogu, że kroki moje skierował do tej a nie innej szkoły, dewizą której jest hasło „Służyć Bogu — Służąc Ojczyźnie“.

Samborówna.

Kuźnice! Skromna, niepokaźna zewnętrznie szkoła. Ileż jednak niepożytych wartości, głębokich myśli i uczuć budzi w każdym człowieku, który przez tę szkołę przechodzi. Pamiętam, jak w tej chwili, dzień mego przyjazdu do Kuźnic jako uczenicy, choć już dobrych parę lat minęło od chwili, w której szkołę tę opuściłam: Serdeczne, szczere powitanie Przełożonej, która pełnym prostoty i macierzyńskiej miłości otwarciem ramion przygarnęła mnie do swego kochającego serca. Prysły odrazu wszelkie obawy, związane zwykle z przyjazdem do obcego domu. Poczułam się w rodzinie, wśród swoich, kochających osób, pełnych prostoty i szczerej życzliwości.

Kilka dni pobytu w szkole wystarczy, aby się zorjentować, że nie jest to tylko szkoła gospodarcza, jakich dziś wiele już mamy w kraju. Odczułam zaraz na wstępie, że szkoła ta uczy nietylko niezbędnych w gospodarstwie domowem zajęć praktycznych, ale, wiedziona głęboką miłością i znajomością duszy polskiej, pracuje nad urobieniem charakteru kobiety-polki.

To było pierwsze wrażenie, jakby intuicyjne wyczucie ducha Kuźnickiego, którym ta szkoła żyje i oddycha i który promienuje nazewnątrz. Niema chyba człowieka, który, zetknąwszy się z Kuźnicami, tego wrażenia nie doznał.

Później, gdy zaznajomiłam się z utworami założycielki szkoły ś. p. Jenerałowej Zamoyskiej, a mianowicie z książką: „O pracy" i „O Wychowaniu", upewniłam się, że to pierwsze wrażenie było prawdziwe: idea szkoły zrodziła się z wielkiego umiłowania Ojczyzny. Dążeniem ś. p. Jenerałowej Zamoyskiej było wychowanie silnej duchowo kobiety, kobiety, świadomej swych, jako chrześcijanki obowiązków w rodzinie i społeczeństwie.

Środkiem do urobienia charakteru stała się potrójna praca, a więc harmonijna praca nad rozwojem wszystkich władz człowieka: duchowych, umysłowych i fizycznych. I do tego nie potrzeba w Kuźnicach zachęcać. Chęć do tej potrójnej pracy budzi się w człowieku sama przez się, przez samo przebywanie w atmosferze kuźnickiej, w atmosferze pracy radosnej i spokojnej.

Wychowanie wśród inteligencji zmierza tradycyjnie do rozwoju raczej tylko władz umysłowych. Z tym też balastem przyjechałam do Kuźnic. Dopiero tu, porwana wartkim nurtem kuźnickiego życia, mając przed oczyma żywe przykłady pracy ręcznej,

którą radośnie, z zamiłowaniem wykonują osoby raczej o skłonnościach do zajęć intelektualnych — zrozumiałam głęboką wartość duchową i umysłową tej pracy. Nie była to praca taka, jaką się najczęściej dziś w świecie widzi — praca „aby zbyć“ — lecz oddanie się całą duszą, choćby najdrobniejszym zajęciom w przekonaniu, że każdy wysiłek człowieka, aby daną rzecz wykonać jak najlepiej, jest krokiem do zwyciężenia samego siebie.

Pokochałam tę pracę ręczną i dla niej samej i jako czynnik rozwoju duchowego, bo tak jest w Kuźnicach pojmowana i wykonywana.

Jest w tem dla mnie urzeczywistnienie wielkiej, bo Bożej idei, że praca, którą wypełnione musi być — z woli Opatrzności — życie człowieka na ziemi, ta sama praca, którą się często uważa za przekleństwo i jarzmo, ciążącej na barkach istoty ludzkiej, staje się jednocześnie środkiem rozwoju duchowego. Tak zdaje się przemawiać do każdego tryb życia kuźnickiego, któremu początek dała prawdziwa chrześcijanka i wielka patrjotka.

Przez tę potrójną pracę, której się w Kuźnicach nauczyłam, którą żyję, czuję się pełnym człowiekiem, który oddycha całą piersią, czuję się silniejszą tak, jakby się moje siły potroiły. Praca ta stała się dla mnie mistrzynią życia rodzinnego i społecznego i zawodowego. Głębiej się rozumie świat i ludzi i łatwiejszem się staje współżycie — ta najtrudniejsza z umiejętności ludzkich. Czuję się zdolną do dźwigania każdego ciężaru, jaki życie kładzie na barki, choć się dusza nieraz w walce niemal załamuje i ugina.

W tem siła Szkoły Kuźnickiej, że uczy żyć i do życia sposobi. Kto tę szkołę przeszedł — niełatwo się załamie, choćby i w najtrudniejszych się znalazł warunkach. I to jest ten talizman, który z tej górskiej i górnej szkoły zabrałam na życie.

Z. J.

TRWAŁE WARTOŚCI JAKIE WYNIOSŁAM Z ZAKŁADU

.... Dziś, gdy przekroczyłam znacznie połowę przeciętnego życia ludzkiego i oglądam się wstecz, sięgając do wspomnień młodości, kiedy to człowiek zaopatrywał się w bagaż, z którym miał wejść w życie, pobyt mój w Zakładzie wydaje mi się okresem wyjątkowego wzbogacenia duchowego, umysłowego i praktyczno-życiowego. —

Za trwałą wartość, zaczerpniętą z Zakładu, uważam pewien pogląd na sprawy duchowe i religijne, który zapuścił korzenie tak głęboko, że ostał się podczas wielu przejść i doświadczeń.... A więc wierność i posłuszeństwo nakazom Kościoła, poszanowanie i życzliwość dla Sług Bożych, ale obok tego i ponad to owe bezpośrednie obcowanie z Bogiem, przedstawianie Mu każdej, wymagającej decyzji, sprawy — przyzwyczajanie do szukania światła w rozmyślaniu i modlitwie. Uważanie wysiłku, pracy i trudów życiowych za prosty chrześcijański obowiązek — który powinien być podjęty z radością, niezależnie od żadnych ciężarów czy przykrości.

Taki przykład, jak życie i czyny pani Jenerałowej i pań Zakładowych, pozostały w mem wspomnieniu jak owe świetlane drogowskazy, do których wracam, ilekroć zmylę drogę...

Przyjechałam do Zakładu świeżo po ukończeniu pierwszorzędnej szkoły średniej w stolicy, jako uczennica wyróżniona przyznaniem jej pierwszej nagrody. Byłam zdolną i lubiłam się uczyć, ale jednocześnie te powodzenia w naukach uczyniły mnie zarozumiałą i pyszną niemal. Zakład nauczył mię najistotniejszej prawdy i mądrości: poznałam powierzchowność i płytkość swą umysłową i to poczucie pewnej skromności raczej się spotęgowało przez życie..

Praktycznie może najmniej skorzystałam, bo najmniej zamiłowania miałam do zajęć tego rodzaju, jednakże szacunek dla każdej pracy i pewną metodę w pracach ręcznych zawdzięczam bezwątpienia Zakładowi, który po dziś dzień uważam za najlepszą szkołę życia, jaką zdarzyła mi się spotkać w ciągu 30-u lat pracy na niwie pedagogicznej.

Zofja Zdanowska.

PLAGA PORZĄDKÓW

Gospodarstwo jest to zło konieczne, które zawisło nad głową każdej kobiety. Rodzi się ona przeznaczona do tego zajęcia. Czasem posiada już we krwi zdolności w tym kierunka i z gospodarstwem daje sobie radę, ale jakże często słychać skargi, powtarzające się od lat, na ustach wszystkich kobiet na kłopoty, zmęczenie, brak odpowiedniej pomocy i dowodzi to, że umiejętne gospodarowanie nie jest łatwem zadaniem.

Sądzimy, że trudności te wynikają nietylko z okoliczności i potrzeb samego życia, ale też w dużym stopniu powodawane są nieumiejętną organizacją pracy przy gospodarstwie domowem.

Gospodyni, pracująca bez planu, mimo wysiłków i najlepszych chęci, będzie zawsze przemęczona, zdenerwowana, opryskliwa, bezładna, niepunktualna, nieobowiązkowa i brudna. Praca nie da jej żadnego zadowolenia, radości, ani też nie wzbudzi uznania u innych.

Mieszkanie przesiąknięte zapachami z kuchni, brudne, zaśmiecone, w którem żadna rzecz nie ma swego określonego miejsca — nie jest przytulnem ani pociągającem. Nie można więc się dziwić, że pan domu i inni członkowie rodziny stronią od takiego środowiska. Jeżeli przy normalnym trybie życia takie ognisko domowe jest odstraszające, to cóż dopiero mówić o okresach tak zwanych «generalnych porządków», gdy cały bezład i zamieszanie przedstawia się w kolorach bardziej jaskrawych, gdy ani ciszy, ani miejsca do pracy lub spoczynku nie mogą znaleźć biedni domownicy.

Iluż to satyryków ostrzyło już na tej tragifarsie życia rodzinnego swoje języki i pióra. Ale że łatwiej uchwycić śmieszność farsy, niż zaradzić stronie tragicznej sytuacji — celem tej pogadanki jest pobudzenie czytelniczek do zainteresowasia się sposobem uniknięcia chaosu, związanego ze sprzątaniem generalnem, do wypowiedzenia mu walki, inaczej pochłaniać nam będzie zbyt wiele czasu i szarpać nerwy przed każdym świątecznym okresem.

Przedewszystkiem zdajmy sobie sprawę czem są przedświąteczne porządki i dlaczego nakładają na nas tyle pracy? Dzieje się to dlatego że są one nadmiernem nagromadzeniem się czynności porządkowych i gospodarczych — równocześnie. Skoro nie możemy uniknąć pracy, złączonej z przygotowaniem żywności na okres świąt, to jednak środkiem zaradczym uniknięcia sprzątania będzie planowe rozłożenie go na cały rok. —

Postaram się naszkicować plan, co należy zrobić, by utrzymać stale porządek w domu. —

Zróbmy naradę familijną w celu zainteresowania i wciągnięcia do współpracy wszystkich domowników. Przejdźmy po całem mieszkaniu, zajrzyjmy do wszystkich kątów, szaf, szuflad, zajdźmy do kuchni, śpiżarni, piwnicy i strychu, by zdać sobie sprawę ze stanu naszego gospodarstwa. Rozdzielmy między wszystkich członków rodziny i domowników odpowiedzialnośc i tak np. pan domu niech prócz biurka, szafy gdzie chowa swoją garderobę, bibljoteczki — obmyśli stałe miejsce na gazety i pisma; – niech mu nie będą obojętne trudy i wysiłki, czynione przez żonę dla utrzymania ogólnego porządku. Dzieci niech pilnują swej odzieży, książek i zabawek; prócz tego niech pamiętają o zwierzętach i kwiatach. — Polecenie dzieciom opieki nad żywą istotą jest czynnikiem wychowawczym, rozbudza to w nich pamięć o innych, daje radość z poczynionych wysiłków dla kogoś, umniejsza ich egoizm. Gospodyni, albo pani domu. powinna zadać sobie trud i wyszukać odpowiednie schowki na wszystko, co się w domu znajduje. — Pamiętam napis w naszym domu rodzinnym: «Dla każdej rzeczy miejsce obrać należy — patrz czy każda rzecz na swojem miejscu leży».

Przy robieniu porządków w szafach, kufrach, komodach dobrze jest zrobić dokładny spis rzeczy w nich się znajdujących i umieścić go na wewnętrznej stronie danego sprzętu. Oswobadza to pamięć od zbytecznego

wysiłku i zabezpiecza od ciągłych poszukiwań, które zawsze grożą nieładem. Można przytem osobne miejsce wyznaczyć na rzeczy, wymagające naprawy lub przeróbki. Rzeczy, które mogłyby się nam kiedyś przydać a dziś napewno zawadzają, zajmując miejsce, utrudniając dostęp do rzeczy potrzebnych —usuńmy! Trzeba się także zdobyć raz za stanowczość i spalić to, co nikomu się przydać nie może, tak np. listy bezwartościowe i te, na które już odpisaliśmy. — Biednym oddajmy ubranie, obuwie, bieliznę, których już nie używamy. Lepiej nie czekać na chwilę, kiedy się nam może coś z tych rzeczy przydać, a oddajmy tym, którym to się obecnie przyda z pewnością.

Przy dokładnem przejrzeniu naszych drobiazgów znajdziemy cały szereg rzeczy, o których istnieniu zapomnieliśmy, a które może nawet były nam potrzebne, lecz w gorączkowem tempie zajęć codziennych, gdy wypadkowo nawijały się nam pod rękę, zbędne w danej chwili, zostały schowane głęboko, aby tylko nie zginęły, a potem zapomniane. — Miesiące całe, poszukując tego lub owego — łamaliśmy sobie głowę, gdzie się one mogły znajdować. Traciliśmy czas denerwując się, martwiąc, zupełnie niepotrzebnie. Potem wydaliśmy pieniądze na kupienie przedmiotów posiadanych, lecz zgubionych w czeluściach domowego chaosu i nieporządku. —

A teraz, gdy wszystko znalazło swe odpowiednie miejsce w domu, z łatwością utrzymamy w nim porządek — oczywiście trzeba jeszcze umieć sprzątać racjonalnie — usuwać kurz, który tak szpeci przedmioty politurowane, przyczem roznosi bakterje, niszcząc nasze zdrowie. W tym celu można nakropić ściereczkę od kurzu odpowiednim płynem a potem wycierać nią meble; kurz będzie przylegać do ściereczki, a meble będą odświeżone. — Posadzki i podłogi malowane można zamiatać przy pomocy zwilżonego w zimnej wodzie kawałka materjału, którym okręcić należy szczotkę. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że dla uniknięcia kurzu w mieszkaniu trzeba starannie wycierać nogi u progu, nie trzepać i nie szczotkować ubrań w pokoju lecz na dworze. —

Podzielmy czynności porządkowe na poszczególne grupy np.: odkurzyć wszystkie sprzęty po kolei w całem mieszkaniu, potem zamieść podłogi i wyfroterować posadzki. Przez wykonywanie jednych i tych samych ruchów — nabieramy wprawy i sprężystości w pracy. —

Plan tygodniowy pracy w mieszkaniu 3-pokojowem można podzielić w sposób następujący: prócz zwykłych codziennych porządków przeznaczyć należy jeden dzień w tygodniu, np. poniedziałek na sprzątanie gruntowne, to jest w jednym tygodniu spiżarni, w drugim — sypialni, w trzecim pokoju bawialnego, w czwartym jadalni; łazienkę i kuchnię należy sprzątać gruntownie co tydzień. W pozostałe dni należy zawsze doprowadzić coś do porządku możliwie idealnego — np.: wtorki przeznaczyć na powlekanie pościeli, lub czyszczenie przedmiotów metalowych w całem mieszkaniu; w środę umyć drzwi i piece; — w czwartki naprawiać bieliznę, — w piątki urządzić małe pranie np. kołnierzyków, mankietów, bluzek i pończoch: w soboty prasować i odświeżać ubranie. —

Za wzór kolejności pracy przy gruntownem sprzątaniu poszczególnych pokoi służyć może przykład taki: zacząć od zdejmowania obrazów i odsuwania sprzętów od ścian, omieść ściany, wymyć okna, zaciągnąć

i wyfroterować posadzki, wnieść meble, poprzednio odkurzone i wytrzepane, rozłożyć serwetki i drobiazgi. —

Dla osób, które planu żadnego w utrzymywaniu porządku nie mają, rozłożenie zajęć wg. ścisłego planu tygodniowego będzie to praca trudna, wymagająca skupienia myśli i zużycia nieco energji dla wprowadzenia go w czyn. Czyż jednak nie zasługuje na to nasz dom? To miejsce, gdzie każdy szuka odpoczynku po trudach dnia.

Streściwszy myśli rzucone w tej pogadance, dojdziemy do wniosku, że w rękach pani domu leży dobrobyt, spokój i zdrowie rodziny — ona też może uczynić z domu ustronie ciche, estetyczne i miłe a, dążąc do systematycznego utrzymania porządku — przez cały rok — uniknie zbytecznego wyczerpania w okresach przedświątecznych — będzie wypoczętą i pogodną — co rozpromieni atmosferę domowego ogniska. — Będzie ona miała możność i czas na życie towarzyskie i społeczne, nie poświęcając zbyt wiele godzin na wypoczynek po wyjątkowo uciążliwych gorączkowych sprzątaniach.

Osławione porządki świąteczne, zamienią się na zwykłą czynność codzienną, konieczną ze względu na zdrowie domowników, a nie uważaną przez wszystkich za prawdziwą plagę. —

Z pism Jen. Zamoyskiej.

ZIARNKA GORCZYCZNE

Niema tak szkodliwego pochlebstwa, jak pochlebstwo w imię Boga i religji.

Często oceniamy ludzi według tego, co na siebie wydać mogą.

Ubóstwo ducha jest punktem wyjścia i niejako warunkiem siedmiu innych błogosławieństw.

KRONIKA

25/III. **Palmowa Niedziela:** Przeźrocza dla ludzi z Kuźnic p. t. Życie Pana Jezusa — i dwie bajki opowiedziane przez babunię.
27/III. Wyjazd na wakacje wielkanocne. Ruch, radość i wybuchy humoru.
4/IV. Powrót z feryj wielkanocnych.
19/IV. Pierwsza dłuższa wiosenna przechadzka na duży Kopieniec.
22/IV. Komedyjka p. t. «Pięć i szósty» odegrana przez uczennice dla ludzi z Kuźnic.
26/IV. Wyprawa do Doliny Kościeliskiej przez Małą Łąkę w drodze powrotnej obejrzenie drewnianego kościołka góralskiego we wsi Kościeliska
1/V. Zwiedzanie sanatorjum dziecięcego K. B. K. na Bystrem.
3/V. Pochód i akademja w Zakopanem z powodu Święta Narodowego.

Rektor
Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

ODEZWA W SPRAWIE KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO

Jednem z wielkich dzieł, które stworzył Kościół polski w odrodzonej Ojczyźnie naszej, jest Katolicki Uniwersytet Lubelski.

Istnieje on już 16 lat i rozwija się wysiłkiem katolickiego społeczeństwa, zwłaszcza Duchowieństwa, które część swej pensji, nie licząc dobrowolnych ofiar, co miesiąc oddaje Uczelni Lubelskiej.

Ale K. U. L. potrzebuje ciągle pieniędzy na wydatki bieżące i inwestycje. Powinien obsadzić niektóre nowe katedry i rozbudować wydziały, powiększyć bibljoteki seminaryjne i ogólną. Powinien mieć możność wydawania książek naukowych i czasopism. Ma do wykończenia rozbudowę gmachów, ma do przebudowania kaplicę, bibljotekę do wybudowania, centralne ogrzewanie do instalacji. Wystarczy wymienionych potrzeb, a są i inne.

Zwracamy się przeto z prośbą do wszystkich ludzi dobrej woli, aby złożyli według swej możności datki na K. U. L. w okresie, w którym odbędzie się po kościołach kolekta w drugi dzień Zielonych Świątek i zbiórka w całem Państwie w dn. 10 czerwca za zgodą Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, lub aby przesłali swą ofiarę, bezpośrednio po przeczytaniu tej odezwy — bo jak się odłoży, to się zapomni — wprost do K. U. L. przez P. K. O. nr. 39.712 na konto Kat. Un. Lub.

Ojciec św. pragnie, aby istniał i rozwijał się Katolicki Uniwersytet Lubelski i błogosławi tym, którzy do tego pomagają.

W liście do Biskupów Polskich z dnia 28 kwietnia 1932 r. pisał Ojciec św. «To najbardziej Nas ujęło, że zabiegacie usilnie, iżby Katolickiemu Uniwesytetowi Lubelskiemu, w szczególny sposób z Nami związanemu, nie brakło środków, koniecznych do istnienia i rozwoju».

A gdy J. E. X. Biskup Lubelski składał w r. 1933 Ojcu św. sprawozdanie ze swej diecezji, Ojciec św. szczególniej zainteresował się uczelnią lubelską. O tem pisze Biskup Lubelski w Liście pasterskim do swych diecezjan: «Wielce Ojciec św. zaciekawił się Katolickim Uniwersytetem w Lublinie, zaznaczył, że cieszy Go istnienie i rozwój Uniwersytetu, widzi bowiem w nim zadatek odrodzenia umysłowego i religijnego w duchu katolickim, zwaszcza inteligencji polskiej która z natury swej powołana jest do kierowania losami narodu. Kiedy Mu wspomniałem, że mu brak środków materjalnych, aby mógł należycie się rozwijać, Ojciec św. polecił oświadczyć Biskupom, Duchowieństwu i całemu społeczeństwu katolickiemu, iż szczególniej błogosławi tym, co swym groszem i życzliwością podtrzymują tę wyższą uczelnię katolicką, los bowiem tego Uniwersytetu bardzo Mu leży na sercu».

Nie odkładaj na później, lecz odrazu prześlij swą ofiarę czekiem P. K. O. nr. 39.712.

OBOWIĄZKI RODZICÓW, A WAKACJE ICH DZIECI

(Kilka myśli, zaczerpniętych z przemówień Ojca H. Pradel.)

Wraz z rozpoczęciem się wakacyj rola wychowawców szkolnych ustaje, a rodzice obejmują bezpośrednią pieczę nad dzieckiem i całkowitą za nie przyjmują odpowiedzialność.

Mają oni, dzięki swym przyrodzonym uczuciom i związkom krwi, większe niż ktokolwiek dane i prawa do wywierania wpływu na swe dzieci, a jednak i im niejednokrotnie fachowe wskazania pedagogiczne mogą się okazać użyteczne. Gdy tak skrzętnie zasięgają rady lekarza, aby wakacje jaknajlepiej wykorzystać dla zdrowia dziecka, gdy od rad tych uzależniają swe letnie plany: wyjazd na wieś, w góry lub nad morze, niechaj nie zaniedbają omówić z pedagogiem, który czuwał nad ich dzieckiem przez cały rok szkolny, co byłoby pożyteczne w okresie wakacyjnym dla rozwoju umysłu, serca i duszy jego wychowanka.

Jakie pod tym względem obowiązki ciążą na rodzicach?

Po pierwsze winni oni dokładnie zdać sobie sprawę z tego, jakie niebezpieczeństwa grożą młodzieży w okresie wakacyjnym i jakie dodatnie wartości są z tym okresem związane. Czuwanie nad duszą dziecka jest zawsze sprawą trudną i delikatną, ale bodaj w dwójnasób trudną się staje w czasie, gdy jest ono nagle pozostawione niejako własnym siłom wśród wielu pokus, nęcących dokoła. Bezczynność, towarzystwo nieodpowiednie, niewłaściwa lektura, czasem osamotnienie wyciągają swe maski i mogą się stać groźne. Zaś brak regularnej pracy, zajęcia na każdą chwilę dnia i czujnej opieki wychowawczej — to brak onej zbroi, która chroniła duszę młodzieńczą w okresie trudów szkolnych.

Niechaj rodzice jasno sobie z tej sytuacji zdadzą sprawę!

Bo wakacje mogą przy zachowaniu pewnych starań stać się ożywczym tchnieniem w rozwoju duchowym dziecka: wraca ono z sztucznych warunków życia szkolnego do naturalnego życia wśród rodziny, ma sposobność jej służyć i z niej czerpać soki miłości i ofiarności, które wzbogacą jego umysł, uszlachetnią serce i ukształtują duszę.

Osobowość dziecka musi mieć swoje okresy odprężenia, musi być zasilona przez wywczasy, przez pewną swobodę, wśród której najłatwiej jest zauważyć i ocenić, jakie to rok szkolny przyniósł zmiany i jaki dorobek, które z nabytych cech należy podtrzymać, a co trzeba zwalczać w dziecku.

Niech rodzice nie tracą tej drogocennej sposobności, pamiętając że wakacje szkolne zajmą niemal ⅕ część roku — zbyt poważny wycinek życia, aby go zlekceważyć; możemy przez ten czas wiele zyskać lub nic nie zyskać, a może nawet utracić, to co z trudem zostało nabyte. Wychowanie nie powinno ulec przerwie — zmienia się tylko teren i zmienić się muszą metody.

Wakacje więc z tego punktu widzenia będą albo zupełnie złe, albo też szare, bezbarwne i bezużyteczne, albo wreszcie prawdziwie dobre i piękne, co dają nietylko wytchnienie ciału, ale jednocześnie spowadzają soki ożywcze do mózgu, wzmacniają nerwy i mięśnie, wzbogacają uczucie przez bezpośredni kontakt z życiem rodzinnem i wogóle z życiem, od którego tyle można się nauczyć.

Dla takich wakacyj warto poświęcić trochę czasu i własnej wygody — powodzenie bowiem zapewnia jedynie dobre przygotowanie przez Rodziców odpowiednich warunków zewnętrznych i organizacji wewnętrznej. Niema tu miejsca na improwizację — kto chce kierować, musi umieć przewidywać.

Przewidzieć mają rodzice odpowiednie towarzystwo, a w miarę możności niechaj sami zbliżą się do dzieci, niech biorą chętny udział w ich grach, zabawach i wycieczkach; niech cieszą się ich swobodą i radością, pamiętając, że to najlepsza okazja do poznania dziecka.

Przewidzieć też powinni rodzice i zgromadzić na dni słotne odpowiednią lekturę, dobre książki, któreby były odżywczym pokarmem, a nie zaśmiecałyby wyobraźni...

Przewidzieć wreszcie muszą zorganizowanie całego dnia, tak aby nie krępując swobody osobistej dziecka, i unikając zbytniego trudu, ustrzec je od bezczynności i znudzenia, które staje się nietylko plagą dla otaczających, ale które nuży dziecko, odbiera mu pogodę i radość życia. Zajęć miłych na wakacje doprawdy jest wiele. Niech dziecko przedewszystkiem poczuje się użyteczne, to mu da zadowolenie. Może uprawiać własną grządkę lub zagonek, może zbierać kwiaty, jagody, zdobić niemi mieszkanie lub pobliskie ołtarze, może opiekować się młodszem rodzeństwem, brać udział w zwożeniu siana, lub innej pracy gospodarskiej. — Wszystko to należy przewidzieć, licząc się z warunkami lokalnemi, ale w pierwszym rzędzie z uzdolnieniem, upodobaniem i potrzebami dziecka. —

Wakacje mają dziecko zbliżyć do realnego życia — stać się szkołą życia.

Niechaj też podczas wakacyj nie ustaną praktyki religijne, do których dziecko zaprawiano w ciągu roku szkolnego — przeciwnie

mogą się one pogłębić i z aktów zbiorowych, niekiedy skrępowanych formą, przerobić w indywidualny, żywy stosunek duszy młodzieńczej do Boga.

Niechaj obcowanie z przyrodą wzmoże przywiązanie do ziemi rodzinnej, obudzi poczucie przynależności do niej i da zrozumienie obywatelskich obowiązków.

W waszych rękach, rodzice, leży obmyślenie i przygotowanie waszym dzieciom takich prawdziwie dobrych wakacyj!....

A. W.

SPRAWOZDANIE Z WYDAWNICTW

K. Berkanówna: **«O co chodzi?»** Kobieta w dobie kryzysu. V. tomik Bibljoteki Społecznej założonej 1932 w Poznaniu. — Sprzedaż u autorki Poznań Matejki 53, po poprzedniem nadesłaniu należytości przez PKO. 202 494 oraz w księgarniach. Cena 1 zł. 50 gr. i 25 gr. przesyłka.

Broszurka omawia parę zagadnień kobiecych. Oto tytuły rozdziałów:

Kobieta — puch marny? Być sobą? Zawodowość kobiety. Kobieta jako córka, siostra, koleżanka, żona, matka, pani domu, społeczniczka, zawodowiec, patrjotka, katoliczka człowiek itd.

Na końcu umieszczono cenny choć niekompletny spis instytucyj i organizacyj kobiecych oraz bibljografję zagadnień kobiecych.

Radom: **«Dobry wieczór».** Rewja na role żeńskie. Bibljoteka Wieczornicowa nr. 35. Poznań 1934. Nakładem Sp. Akc. «Ostoi». Wydawnictwo Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. 90 gr.

Utwór oryginalny w swoim rodzaju, niewszystko jest wprawdzie nowego układu, bo są w tej rewji także i utwory dawniejsze, ale mało znane i dobrze się stało, że je wydrukowano, bo są bardzo zabawne.

Marja Ojcrzyńska: **«Baśnie i czary».** Bibljoteka Wieczornicowa nr. 33. Nakładem Sp. Akc. «Ostoi». Wydawnictwo Zjednoczenia Młodzieży Polskiej Cena 1 zł. 40 gr.

Jest to wieczornica na role żeńskie. Sam tytuł wskazuje na to, że zawiedzie nas ona w fantastyczny kraj podań ludowych. Rolę ich w twórczości poetyckiej i rozliczne rodzaje omawia wykład. Śpiewy, deklamacje, fragmenty sceniczne itp. zapoznają nas z treścią szeregu baśni i legend.

«Une adoratrice du Sacrée Coeur». *Soeur Marie Joséphine de Jésus.* Dépot chez les religieuses de l'adoration perpetuelle du S. Coeur. Lyon place des Chartreux 24.

Trzy lata po śmierci S. Marji Józefy od Jezusa, w r. 1920, Zgromadzenie Sióstr Nieustającej Adoracji Najsłodszego Serca Jezusa w Turynie, którego zmarła była członkiem — wydało Jej pamiętnik, pisany z rozkazu Przełożonej. Książka w kilka tygodni została rozchwytana. Okazała się więc konieczność drugiego wydania.

Broszurkę tę rozszerzono wyjaśnieniami i dodaniem rozdziału, pisanego w czasie ostatniej choroby S. M. Józefy przez pielęgnujące ją zakonnice

Pierwsza część tej książki to zwierzenia z czasów najwcześniejszego dzieciństwa. Zdumiewające jest u czteroletniego dziecka szukanie Boga i wytrwałe wzywanie Go.

Aż razu jednego, w nagrodę za spełnienie małego umartwienia dusza małej Luizy zostaje napełniona obecnością Bożą. Chwila ta jest najważniejszą w całem Jej życiu. Odtąd patrzy ona nadprzyrodzonem spojrzeniem na świat. Uczy się cenić i ważyć każdą mijającą chwilę. Całe dzieciństwo Jej i młodość są jednym pasmem łask i cudów tej wybranej duszy. Obcuje z Panem Jezusem, który ukazuje się jej wiele razy; w czasie zabaw dziecinnych, modlitwy i prac klasztornych. Późniejsze cierpienia przyjmowane z ofiarną gorliwością, prowadzą Siostrę Józefę na wyżyny świętości. Kierownikiem Jej jest sam święty Antoni Padewski. Po raz pierwszy zjawia się Jej w 7-mym roku życia i odtąd często Ją odwiedza, dając Jej nietylko ogólne nauki, ale także dokładne wskazówki, dotyczące poszczególnych momentów Jej życia. N. p. gdy razu jednego Luiza płakała zniechęcona trudnościami w pracy nad sobą, ukazał się jej święty Antoni pełen współczucia, ale też udzielił Jej łagodnej nagany. Nauka, jaką jej wtedy dał, stosuje się do każdej z nas, żyjących w gorączkowem tempie i niepokoju dzisiejszych czasów. Święty Antoni zaleca przedewszystkiem spokój — gdyż Bóg działać będzie tylko w duszach spokojnych i pokornych. Bóg udziela swych łask w mairę potrzeby i chce, abyśmy zawsze na Niego liczyli. Dlatego nie trzeba się troskać naraz wszystkiemi swojemi wadami i trudnościami, tylko starać się żyć dobrze minuta po minucie, — to jest tajemnica wytrwania. —

Osobny rozdział w tej książce tworzą zapiski Siostry Marji Józefy — robione dla nowicjuszek, których była kierowniczką kilka lat. Znajdziemy tam istne skarby myśli i wskazań.

Na zakończenie przytoczę jedno Jej powiedzenie: «W dobroci dla drugich, starajcie się być Martą każdemu, ale przed Chrystusem zostańcie Maryją!»

Pomimo nadziemskiej atmosfery tej książki i niedosięgłych zdawałoby się jej szczytów, wiele ziarn dla siebie znaleźć w niej może każda przyziemna dusza czytelnika.

Zawiadomienia

Wyszła zamąż:

P. Walerja Kuberżanka z Dworzyszczy za p. Teodora Wienera z Grębanina.

Zmarłe:

ś. p. Romualda z Hulewiczów Chojecka, (była uczenica Zakładu w Kuźnicach) po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. sakramentami, umarła 15 marca 1934 r. w Grudziądzu.

ś. p. Marja Wekerówna zmarła po ciężkiej chorobie w Otwocku w kwietniu 1934 r. przeżywszy lat 40. Pogrzeb odbył się w Warszawie.

DRUKARNIA SS. URSZULANEK S. J. K. W LUBOCZEŚNICY POD PNIEWAMI